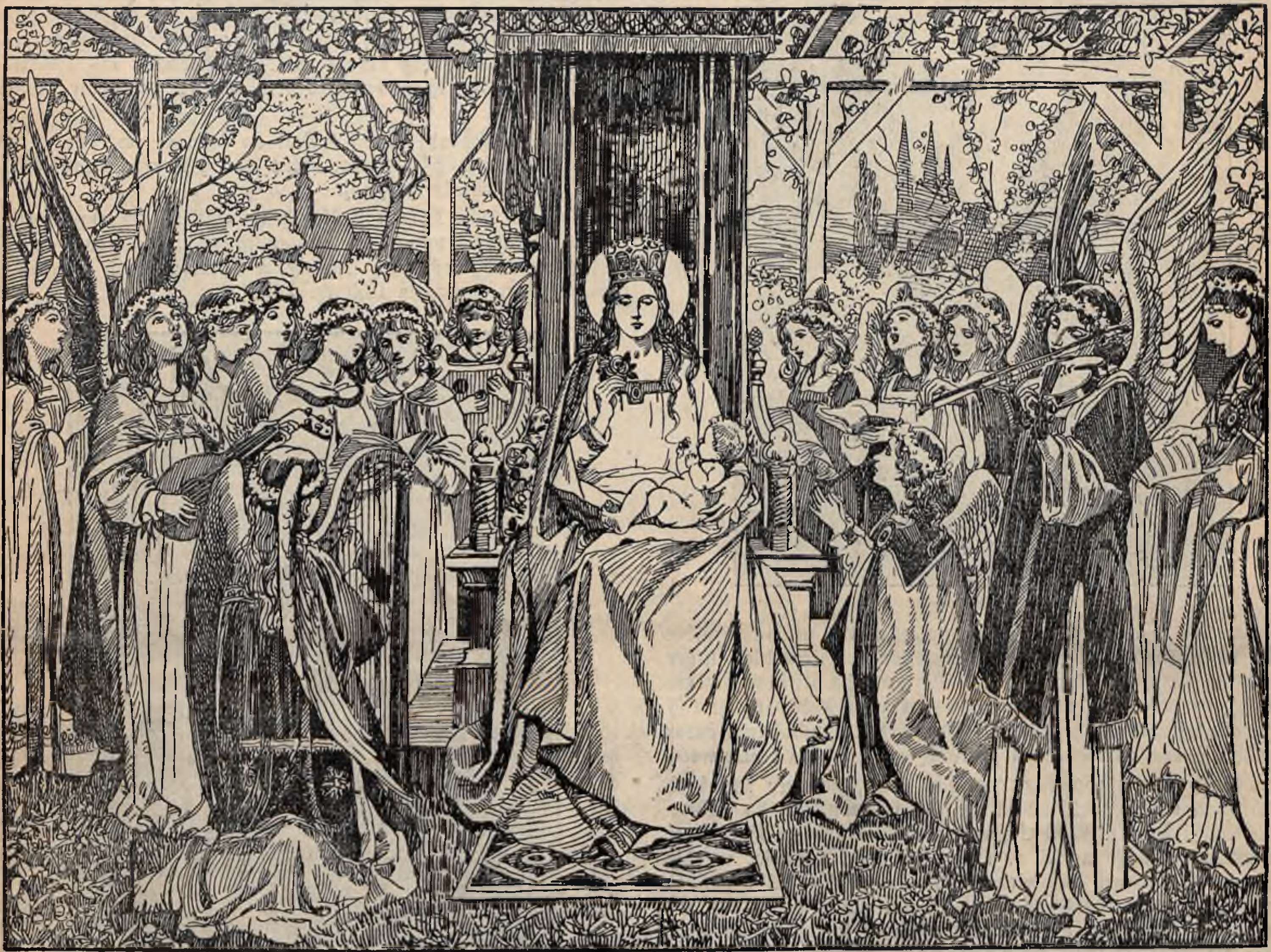
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.
Nr 1 — Rok XIV Kraków, 2 stycznia 1938 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



Przed tronem Bogarodzicy aniołowie wygrywają chwałę Imienia JEZUS

Z IMIENIEM JEZUS

Jesteśmy wszyscy jeszcze pod wrażeniem wieczerzy wigilijnej, która w Polsce największe święto religijne zamienia w najserdeczniejszą zarazem uroczystość rodzinną. Jesteśmy pod urokiem nocy Bożego Narodzenia, w której stał się cud połączenia nieba z ziemią i Boga z człowiekiem. Jesteśmy pełni wspomnień o tej epokowej nocy betlejemskiej, w którą, jak dobrze określił pewien kaznodzieja, poczęła się największa w dziejach świata rewolucja — walka Dobra ze Złem. Uszy nasze pełne są jeszcze słów o pokoju i dobrej woli. Oczy nasze, wpatrzone w obraz nędznej stajenki, pełne są podziwu jak przed żłóbkiem betlejemskim po przez wieki gną się kolana wszystkich pokoleń rodu ludzkiego. Powietrze wokół nas pełne jest rozśpiewania naiwnej kolędy prostaczków, której wtórują możni i światli, nie wstydząc się wzruszenia.

I w takim to nastroju powszechnego rozradowania — z Imieniem JEZUS na ustach — wstępujemy w nowy rok kalendarzowy.

Na ustach — czy w sercach? Owszem, na ustach w tym dorocznym okresie choinki, szopki, jasełek, kolęd i pastorałek jest to najświętsze Imię u wszystkich, którzy Je znają i którzy — jak mówi poeta — dopiero w Betlejemie poznali Tego, co stworzył niebo i ziemię. Atoli gdy się rozejrzymy wokół siebie, nie mamy jeszcze pewności, czy wszyscy do chrześcijańskiego społeczeństwa przyznający się na papierze, mają już Chrystusa w sercach, nawet ci, którzy Jego naukę poznali. Odnosi się to zaś zarówno do ludzi, jak i do narodów i państw.

Przeżywając kryzys gospodarczy, społeczny, polityczny i kulturalny, świat szuka daremnie lekarstwa na uzdrowienie chorej ludzkości i wymyśla najrozmaitsze systemy leczenia i ratunku, ale zamiast drogi wyjścia, wpada w coraz groźniejszy chaos, bo gubiąc się po manowcach, grzęźnie w mrokach nocy.

A tymczasem co rok powtarzające się misterium Bożego Narodzenia wśród tych ciemności i bezdroży, błyska mu jak gwiazda przewodnia Imieniem JEZUS, w którym jest od-

wieczne i nieodmienne, nigdy nie gasnące światło nieomylnej Prawdy. Tylko niestety — świat zbałamucony błyskotliwymi światłami ludzkiego wymysłu, omija gwiazdę Bożą, i zamiast jej zaufać, zaczyna każdy nowy rok życia z kielichem użycia w ręce.



Zamiast życie jednostek i społeczeństw ułożyć według wskazań prawa objawionego w stajence betlejemskiej, które kazało do wszystkich ludzi iść z dłonią szeroko otwartą, zawsze gotową do bratniego uścisku — świat wita każdy rok nowy coraz silniej zaciśniętą pięścią, która wszak symbolizuje coraz twardsze serce, coraz bardziej zawziętą nienawiść i mściwość.

I na progu niniejszego nowego roku, po tylu świeżych wstrząsach tragicznych, świat ma do wyboru, jak to dobrze określił myśliciel niemiecki Foerster: Albo przyjmie ludzkość Chrystusa w swoje myśli, w swoje zasady i dążenia, w całe swoje życie, i to nie połowicznie, ale do głębi — albo padnie ofiarą jakiegoś straszliwego kataklizmu dziejowego, czy też zbiorowego zezwierzęcenia, które, ujęte w formy organizacji, stanie się przeciwieństwem prawdziwej kultury.

Chrystus powiedział o sobie: Ja jestem żywot. Dziś staje się jasnem, że słowo to jest prawdą nie tylko pod względem religijnym i nie tylko w życiu jednostki, ale we wszystkich dziedzinach i na wszystkich stopniach życia. Jeżeli ludzkość chce żyć na prawdę, musi żyć z Imieniem JEZUS na ustach i w sercach, musi żyć w Chrystusie, bo inaczej zginie.

Zasady te właśnie wprowadza w życie Akcja Katolicka, realizując we wszystkich dziedzinach współczesnego życia — mądre wskazania Encyklik papieskich.

Polska, która znalazła się między wrogimi potęgami wymazującymi z księgi życia Imię JEZUS, spełni swoje dziejowe posłannictwo, jeżeli zarówno swojemu narodowi, jak innym ludom świata, wskazywać będzie gwiazdę betlejemską, jako jedyną drogę do tego światła Prawdy, które rozbłysnąwszy w żłóbku nędznej stajenki, ratuje ludzi i narody od zmarnienia.

Dużo jeszcze pracy czeka nas, by Imię JEZUS z ust zstąpiło w serca wszystkich. Ale zacznijmy nowy rok kalendarzowy w nastroju radosnym, ponieważ — mimo panujących jeszcze mroków — trzeba stwierdzić, że przebłyski światła stają się z każdą chwilą wyraźniejsze. Polska narażona ciągle na tyle prób wywrotowej roboty bezbożników, na tyle podstępów wolnomyślicielstwa czy nowopogaństwa — ostaje się w starej, świętej wierze ojców. Widzimy to choćby po młodych pokoleniach, o których przyszłość tak drżymy w niepokoju, a o których duszę powinniśmy być spokojni pod wrażeniem pielgrzymek i ślubowań jasnogórskich.

Wystarczy zajść do naszych kościołów w porze Adwentu czy Wielkiego Postu i obserwować tam oblężone konfesjonały; wystarczy wstąpić do domów rekolekcyjnych; wystarczy zresztą codzień, w ciągu całego roku przeliczyć te ogromne rzesze, przystępujących do Stołu Pańskiego; wystarczy posłuchać obrad naszych stowarzyszeń, gdzie treścią dyskusji jest ciągłe wołanie „My chcemy Boga" — by uwierzyć w prawdziwą poprawę, a nie pogarszanie się rzeczy, którego możnaby się spodziewać, czytając np. sprawozdania z masowych procesów komunistycznych.

Widocznie dusza nasza tęskni do tego w stajence betlejemskiej zrodzonego Światła, które drogą Krzyża wiedzie do Boga, jako Prawdy jedynej.

Niechże tedy Polska z dłonią u czoła w dal zapatrzona, powita z ufnością nowy okres kalendarzowy, gdy w noc noworoczną strażnicy odtrąbią hejnały, a wieże starych kościołów rozdzwonią się chwałą Imienia JEZUS.



Kościół nie prowadzi polityki

Ojciec święty odpowiadając w dzień wigilijny na życzenia Kolegium kardynalskiego, wygłosił przemówienie na temat prześladowania religii w Niemczech, przeciwko czemu zaprotestował w sposób stanowczy. Papież przy tej sposobności zaprotestował przed całym światem przeciw oskarżaniu Kościoła o politykę. Ani Papież ani jego biskupi i kapłani po świecie polityki nie uprawiają, tylko strzegą praw religii. Kościół musi pouczać, że każdy obywatel powinien swym życiem świeckim stwierdzić poddanie się prawom Boskim, które muszą być szanowane i w życiu zbiorowym. Największym bólem Ojca św. jest to właśnie, że Namiestnika Chrystusowego i jego biskupów stawia się pod zarzutem nadużywania religii w celach politycznych i tym usprawiedliwia się prześladowanie religii. Tego samego doznawał Chrystus stawiony przed Piłatem pod zarzutem uprawiania polityki. Papież słowami Jezusa odpowiada w imieniu Kościoła, że Królestwo Jego jest nie z tego świata.

Na Niedzielę po Bożym Narodzeniu

EWANGELIA: Łuk. II. 33—40)

Onego czasu: Józef i Maria matka Jezusa, dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Marii matki Jego: Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu: i na znak któremu sprzeciwiać się będą: a duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione. A była Anna prorokini, córka Fanuela, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w latach, a siedem lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta była wdową aż do lat osiemdziesięciu i czterech: która nie odchodziła z kościoła, w postach i modlitwach służąc Bogu we dnie i w nocy. Ta też, onejże godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei do Nazaretu miasta swego. A dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości: a łaska Boża była w niem.

Od tygodnia wpatrujemy się w tajemnicę żłóbka; dziś na końcu starego i początku nowego roku spotykamy się z inną tajemnicą, która się zwie wieczność. Mamy — jak wiemy — jeszcze w naszej świętej wierze wiele innych niezgłębionych prawd i na nich opiera się nasze zbawienie. Powrócimy przeto jeszcze na jakiś czas do tematu o tajemnicach, by na te przewyższające nasz rozum prawdy rzucić nieco światła. Nie żyjemy bowiem na pustyni, lecz musimy się stykać i ze złymi ludźmi, którzy w fałszywym świetle przedstawiają te prawdy i mogliby w nas nieumiejętnych zachwiać wiarę. Przeciwnie, tajemnice Boże winny umocnić naszą wiarę, napełnić nas czcią i ukochaniem dla niej.

Gdy zbliżamy się do tajemnic Bożych naszym rozumem, zapędzamy się — że tak powiemy — w ocean niezgłębiony i zamiast jasności ogarnia nas ciemność. Lecz nie owa ciemność i niezrozumienie płynące z niedającej się przejrzeć tajemnicy ma dla nas wartość; ciemność nas nie podnosi, lecz przybija na duchu, bo jest nam dany od Boga pęd do światła. Człowiek ucieka przed ciemnością i wyrywa się do jasności; ciemność sama w sobie nie wywiera na nas uroku, nie pociąga nas. Czyśmy nie doświadczyli, że pierwsze blaski dnia jakoś nas podniecają, elektryzują i większe robią wrażenie na nas, niż sam jasny dzień? Nie czyni tego zmieszane jeszcze z ciemnością światło, lecz to, że ciemność, która otaczała nas, coraz bardziej zanika, a światło, które początkowo zaledwie tylko przebijało się, wnet ożywia wszystko jasnym blaskiem. To też serce bez trwogi, którą budziła ciemność, uśmiecha się do cudnych blasków słońca. Radość nam sprawia ukazanie się światła, które było zakryte. Właśnie takim światłem prawdy w chrześcijaństwie są jego tajemnice Boże; zaciemnienie jest tylko po naszej stronie, bo oko czy myśl nasza nie może do nich dotrzeć i ich objąć. Te prawdy nie przez swą wewnętrzną ciemność i zawiłość są niedostępne, lecz dla ich wielkiej wspaniałości, wzniosłości i piękna, do których i najsilniejsze oko ludzkie zbliżyć się nie może, by nie zostać oślepionym.

Gdy z tajemnic naszej wiary pozwala nam Bóg przez łaskę coś niecoś wyrozumieć, wtedy poczyna dnieć w naszej duszy, wschodzi nam jutrzenka prawdy, i choć dopiero wtedy uświadamiamy sobie dobrze słabość naszego rozumu, to jednak jeden promień Bożego światła wystarczy, by nas napełnić zachwytem. Powab tajemnic jest tak wielki, że nawet religie stworzone przez ludzi, chcąc wywrzeć silniejszy wpływ, osłaniając się tajemnicami. I ludzie, którzy w swej pysze wydrwiwają Boże tajemnice, jak np. masoni, dla wywołania większego wrażenia posługują się dla ogółu nieznanymi i niezrozumiałymi praktykami. Ale ich tajemnice są tylko wymysłem ludzkim i małpowaniem tajemnic chrześcijańskich; są tylko omamieniem niewtajemniczonych, bo po poznaniu sztuczek, na których były zbudowane, przestają być czemś wielkim. Chrześcijanin zaś, choć mu się tajemnice Boże objawia, choć go Bóg oświeca, nie traci szacunku dla tych prawd, lecz owszem rozpala się do nich jeszcze bardziej. Cieszy się i może się szczycić, iż Bóg w Swej dobroci dopuszcza go do poznania wzniosłych prawd,

które przed możnymi i mądrymi tego świata są zakryte. Czyż nie słyszymy tego z ust Jezusa: „Wyznawam tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi — dla ich pychy — a objawiłeś je malutkim". (Mat. 11, 25). Mędrcy nawet przez największe teleskopy nie przenikną tajemnic Bożych; światło przyjdzie tylko przez modlitwę: „Panie, przymnóż nam wiary".

Nie obiecujmy sobie całkowitego zgłębienia tajemnic wiary — mówi teolog Scheebem, — za którym idziemy w tych rozważaniach, wystarczy, gdy przy łasce Bożej, mimo naszego słabego rozumu, zapali się w nas choćby słabe światło i zbliżymy się do tych przedziwnych wspaniałości, które nam dobry Bóg objawił. Poznamy lepiej wielkość Boga i dusza nasza będzie z wdzięcznością śpiewać: „Wielbij duszo moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu... moim... Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego". (Łuk. 1, 46...) **X. St. M.**

KALENDARZYK TYGODNIOWY:

2 stycznia niedziela: Imienia Jezus
3 „ poniedziałek: Genowefy p.
4 „ wtorek: Eugeniusza m.
5 „ środa: Emiliany p.
6 „ czwartek: **Trzech Króli**
7 „ piątek: Lucjana m.
8 „ sobota: Seweryna op.

Polska bez bezrobotnych

Kardynał Prymas Hlond zachęcając społeczeństwo do ofiarności na pomoc zimową dla bezrobotnych, w swoim przemówieniu radiowym powiedział, że myśl polska nie powinna się oswajać z bezrobociem. Nie możemy się przyzwyczajać do zjawiska, że na przedmieściach i po wsiach przeludnionych powstaje w poniżeniu nowy typ człowieka bezimiennego, wyzutego z prawa do pracy i zarobku, skazanego na zanik ideałów. Brzemię odpowiedzialności za ten zmarnowany bratni materiał ludzki zmusza wszystkich do stosowania środków zaradczych. Trzeba — zdaniem Prymasa — uznać bezrobocie za niebezpieczny objaw społeczny i usuwać je wysiłkiem wspólnym, który będzie wielki i długi, bo sprawa ta wiąże się z rozwojem stosunków gospodarczych i społecznych. Polska wielka, spokojna, potężna (mówił Prymas) — to Polska bez proletariatu, a więc zorganizowana na społecznych zasadach sprawiedliwości i miłości. Wtedy propaganda komunistyczna nie będzie miała u nas powodzenia. Gdzie nie ma proletariatu, tam komunizm jest nonsensem. A Polska bez proletariatu — to Polska bez bezrobotnych. Przetrwać okres przymusowego bezrobocia i szybko je zlikwidować — oto hasło. Więc trzeba otwierać warsztaty, fabryki, tworzyć okręgi przemysłowe, szukać nowych możności pracy, budować kanały i drogi. Ale zarazem trzeba w masach niedopuszczonych do pracy ratować zdrowie, ducha, godność, człowieczeństwo, by się czekaniem nie upodliły i nie zmarnowały w sobie twórczych instynktów ludzkich.



XVI Tydzień Społeczny „Odrodzenia" w Wilnie 12—19. XII. 1937 r. Grupa uczestników w pałacu arcybiskupim. W pośrodku siedzą: Ks. Metropolita Jałbrzykowski i XX. Biskupi: Bukraba (na prawo) i Michalkiewicz (na lewo).

XVI Tydzień Społeczny „Odrodzenia"

Rok rocznie Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" urządza w różnych miastach uniwersyteckich Polski zjazdy, zwane Tygodniami Społecznymi. Celem ich jest oświetlenie pewnych zagadnień z punktu widzenia nauki katolickiej, pogłębienia wiedzy religijnej i życia wewnętrznego oraz zaznajomienie się z najwybitniejszymi myślicielami doby obecnej. I w tym roku młodzież odrodzeniowa z Krakowa, Lwowa, Poznania, Lublina i Warszawy licznie ściągnęła do Wilna, naszego kresowego grodu, a zarazem ostatniego posterunku cywilizacji chrześcijańskiej, najdalej wysuniętego w stronę morza czerwonego zdziczenia.

Uczestnicy, w liczbie około 200, znaleźli od razu między sobą wspólną platformę porozumienia: przy pierwszym zetknięciu się wytworzyła się atmosfera zaufania i przyjaźni wzajemnej, co jest stałym objawem u młodzieży wychowywanej w duchu zasad odrodzeniowych, zasad katolickich i narodowych.

* * *

Osią obrad całego Tygodnia było zagadnienie humanizmu chrześcijańskiego. W wiekach poprzednich humanizm pogański głosił, że człowiek potrafi sobie życie sam urządzić, bez potrzeby oglądania się na Boga, że sam sobie wystarczy. Te myśli czysto świeckie wzrastały z biegiem lat wprowadzając przywiązanie człowieka do ziemi, zwrócenie jego myśli wyłącznie ku doczesności. Czasy obecnie wykazały bankructwo tych dążeń i przekonań. Doprowadziły do kryzysu współczesnej kultury. Z tej sytuacji trudnej da wyjście tylko program katolicki. Program katolicki tak w dziedzinie gospodarczej, jak i wychowania czy też filozofii, t. j. kształtowania światopoglądu.

To stanowiło część pierwszą obrad, w której udział brali uczeni tacy, jak X. dr Michalski Konstanty, prof. dr Konrad Górski, prof. dr Zdziechowski Marian, prof. Tatarkiewicz i inni.

* * *

W części drugiej poruszono ważne zagadnienie i szeroko dziś dyskutowane ustroju społecznego. Dyskusja długa i gorąca postawiła



całe „Odrodzenie" w szeregi przeciwników ustrojów związanych, ustrojów totalnych. Następstwem ich będzie zawsze walka między Kościołem a państwem. Jakkolwiek Kościół ma cele wieczne, cele nadprzyrodzone, a państwo cele ziemskie, doczesne — to jednak w ustrojach narzucających człowiekowi cały światopogląd dochodzi, bo dojść musi do zatargów i starć. Przyznał to nawet tak wielki zwolennik idei całkującej, jakim jest p. dr J. Mosdorf. — Społeczeństwo musi być zorganizowane w imię zasady solidaryzmu chrześcijańskiego (t. z. współpracy warstw społecznych), tak, aby jednostka miała jak najlepsze warunki do wszechstronnego kształtowania swej osobowości. Powinien ustrój umożliwić wychowanie człowieka o pełnej wartości, dążącego do Boga. O taki ustrój na zasadach chrześcijańskich i narodowych, ustrój rzucający wizję lepszej, sprawiedliwej przyszłości mamy walczyć wszyscy.

Całe społeczeństwo wileńskie przyjmowało uczestników Tygodnia Społecznego Odrodzenia przychylnie i z wielką życzliwością. Obrady odbywały się w auli uniwersyteckiej. Wielu profesorów i seniorów organizacji brało udział. J. E. X. Metropolita Jałbrzykowski zaszczycił swą obecnością parę zebrań i zaprosił wszystkich uczestników na raut, który minął w miłym nastroju. Również rektor uniwersytetu gościł wszystkich u siebie.

* * *

Każdy dzień zaczynał się Mszą św. recytowaną lub śpiewaną, podczas której wszyscy, bez wyjątku, przystępowali do Stołu Pańskiego. A wieczorem, po konferencji religijnej, (udzielali XX. Czartoryski, Korniłowicz i Zawadzki) odbywały się wesołe „wężyki" przez miasto. Bo dużo radości daje przekonanie posiadania prawdy, prawdy jednej i niezmiennej. A my, uczestnicy, rozjechaliśmy się do środowisk uniwersyteckich z silną wiarą w budowanie lepszego jutra Polski, oddanej Chrystusowi.

Stanisław Bendkowski.

Socjalistyczna walka klas

Kiedy kapitaliści stracili wiarę w Boga, zaczęli na wzór żydów kłaniać się złotemu cielcowi. Opętała ich nieokiełzana żądza mamony. Celem ich życia stało się hasło: zdobywaj pieniądze, gromadź bogactwa choćby złodziejstwem i z krzywdą, abyś mógł na tym świecie jak najwięcej użyć. To też wyzbywszy się wszelkich skrupułów sumienia zaczęli wyzyskiwać robotników i traktować ich jak niewolników. Nic więc dziwnego, że ściągnęli na siebie straszny gniew proletariatu.

Lecz dziwna rzecz! Aczkolwiek robotnicy z pod czerwonych sztandarów nienawidzą burżujów, jednak naśladują ich przewrotną mądrość życiową. Oto socjaliści na równi z kapitalistami postawili sobie za cel życia, jak największe używanie.

Takie materialistyczne zapatrywania musiały doprowadzić do tak zwanej walki klas, która polega na tym, że biedniejsi wydzierają bogactwa bogatym i naodwrót, bogaci wyzyskują biedniejszych.

To też według socjalistów, każdy robotnik powinien sobie uważać za święty obowiązek nienawidzić burżujów i dążyć wspólnymi siłami do ich wytępienia. Jak dzikie zwierzęta wydzierają sobie zdobycz, tak proletariat powinien wydrzeć wszystkie bogactwa kapitalistom. Według socjalistów tylko robotnik ma prawo do bytu i powinien mieć uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie, zaś wszyscy inni, co nie są socjalistami, to nieroby i wrogowie ludu pracującego. Jest to t. zw. egoizm klasowy, będący jedną z głównych zasad programu socjalistycznego.

A więc z żądzy używania — po utracie religii — powstaje w życiu społecznym nienawiść i zazdrość, zaś z nienawiści powstaje pogańska, dzika walka klas, sprzeczna z godnością ludzką i z chrześcijańską miłością bliźniego. — Kościół uczy, że nie tylko socjalista, ale każdy człowiek, także kapitalista, ma prawo do bytu. Nie wolno niszczyć i nienawidzić bogatych, ale wolno zwalczać przerosty kapitalizmu, wolno bronić się w sposób godziwy przed wyzyskiem. — Taka jest nauka Kościoła w tym względzie wyrażona przez papieża Piusa XI tymi słowy: „Grzeszy syta burżuazja, która w dobrobycie swoim taki porządek rzeczy uważa za słuszny, który jej wszystko przydziela — ale grzeszy także robotnik, który daleko się posuwając w dochodzeniu swego prawa, wszystkiego żąda dla siebie".

Kościół nie uznaje walki klas, bo ona wypływa z nienawiści proletariuszy do bogatszych. Zamiast pogańskiego hasła walki klas Kościół wysuwa hasło harmonijnej współpracy bogatszych z biednymi. Zamiast dzielić się na klasy, niech robotnicy i kapitaliści połączą się w jedną organizację, niech dojdą do wzajemnego porozumienia. Podobnie jak ludzie o różnych zawodach: bogaci i biedni łączą się w gminy, celem osiągnięcia wspólnych interesów, tak samo ludzie jednego zawodu, jak np. w górnictwie robotnicy, inżynierowie, właściciele kopalni, (a więc proletariusze z kapitalistami), niech stworzą wszyscy jeden związek, któryby w duchu chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości pracował dla dobra wszystkich zatrudnionych w tym zawodzie. A więc nie dzika, zwierzęca walka klas, ale wzajemna współpraca wszystkich klas przyniesie może poprawę gospodarczą w myśl starego przysłowia: „Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje".

Harmonijna współpraca jednych z drugimi, wypływająca z chrześcijańskiej miłości bliźniego, to jedyna droga, wiodąca do polepszenia bytu i uśmierzenia niezadowolenia proletariatu.

X. JÓZEF HETNAŁ.

Prosimy o rychłe wyrównanie zaległości w prenumeracie i wpłacenie abonamentu na rok 1938. Kto żałuje kilkunastu groszy tygodniowo na pismo katolickie, ten nie rozumie ducha czasu i jak maruder musi pozostać w tyle za szeregami Chrystusowymi.

Odznaczenia wśród Duchowieństwa

Książę - Metropolita nadał prawo używania rokiety i mantoletu: ks. Franciszkowi Gracy, wicedziekanowi suskiemu i proboszczowi w Tarnawie Dolnej; ks. Leonowi Katanie, dziekanowi mogilskiemu i proboszczowi w Ruszczy; ks. Józefowi Motyce, dziekanowi suskiemu i proboszczowi w Mucharzu.

Tytuł kanonika otrzymali: ks. Kazimierz Figlewicz, wicekustorz katedry wawelskiej; ks. Władysław Gorączko, katecheta w Mszanie Dolnej; ks. Franciszek Łasak, proboszcz w Odrowążu; ks. Antoni Opyrchał, katecheta w Libiążu; ks. Bolesław Sarna, katecheta w Oświęcimiu; ks. Antoni Sawicki, kapelan emigracji polskiej we Francji; ks. Jan Wojcieszak, proboszcz w Lachowicach; ks. Józef Zastawniak, administrator parafii w Mogile.

Ciężkie położenie religijne mniejszości polskiej w Niemczech

Już nieraz podnosiliśmy sprawę niezwykle ciężkiego położenia naszej mniejszości polskiej w Niemczech. Szykany i prześladowania Polaków nie ograniczają się tylko do terenu politycznego, kulturalnego i gospodarczego, sięgają one głębiej, wdzierają się bowiem do ich sumienia. Wyznawanie Boga w języku ojczystym, kazania i śpiewy polskie nie dają spokoju szowinistom niemieckim. Wyższe władze państwowe w Niemczech nieraz deklamują o równouprawnieniu i swobodach obywatelskich Polaków, ale niestety o tym wszystkim, jak gdyby nie wiedziały niższe władze lokalne, jak landraci, policja, władze samorządowe, urzędy podatkowe i t. p.

Na zapytania nasze nieraz otrzymujemy wyjaśnienia od księży Niemców na Śląsku Opolskim i Warmii, że władze lokalne bardzo niechętnym okiem patrzą na nabożeństwa polskie po kościołach i niejednokrotnie wywierają nacisk w kierunku pozbawiania naszych rodaków praw językowych w kościele.

Mimo licznych szykan i gróźb polskość jednak żyje w kościele katolickim. Polscy kapłani, jak księża: Domański, Koziełek, Osiński i inni, pracują z całym oddaniem i poświęceniem osobistym, by naszym rodakom zapewnić nie tylko obsługę duszpasterską w języku ojczystym, ale również biorą żywy i wybitny udział w życiu polskich organizacji społecznych.

Najgorzej jest na odcinku mazurskim w Prusach Wschodnich. Tam polskość sprzągnięta z protestantyzmem przechodzi całe pasmo udręk, topniejąc w morzu protestancko-niemieckim. To bezlitosne tępienie polskości na Mazurach w sposób niezwykle barwny, oparty na własnych spostrzeżeniach i zebranych materiałach dowodowych, maluje Melchior Wańkowicz w swej książce, która doczekała się już piątego wydania: „Na tropach Smętka". Kościół protestancki w Prusach — jak pisze Wańkowicz — „nabiera ognia ziemskiej nienawiści i... dla nikłych sukcesów doraźnych maszeruje pod świeckimi sztandarami, za miskę soczewicy konjunkturalnej agitacji rezygnuje z rzeczy wiecznych, z prawdy i miłości" (str. 172). Pastorom protestanckim zarzuca się, że maszerowanie pod sztandarami hitlerowskimi absorbuje im więcej sił, niż modlitwa". Znając dobrze psychikę protestantyzmu, boleje Wańkowicz nad narzuceniem ludowi naszemu obcej mu wiary: „Obdarto duszę ludu tego ze wszystkich starych zwyczajów. Po bożkach pogańskich padły ofiarą katolickie Boże Męki na rozstajach, nabożeństwa majowe, w cień usunęło się słodkie oblicze Marii, współczujący święci z katolickiego Olimpu, obyczaje gwiazdkowe, kolędy, święcone" (str. 174). O pastorach protestanckich pisze: „Nie mając innych walorów w ręku, duchowieństwo protestanckie główny nacisk kładzie na sprawy materialne, uczy cenić dobrobyt, związany z połączeniem swych losów z niemczyzną" (str. 174).

Liczna, bo 350-tysięczna rzesza naszych rodaków na Mazurach jest dziś w tragicznym położeniu, zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej i życia duchowego, pozbawiona jest pastorów i nauczycieli Polaków. Reformacja rozbiła ich jedność z macierzą i głównie przyczyniła się do germanizacji tego kraju.

T. I. C. Nowa ważna placówka handlowa w Krakowie T. I. C:

Miastu naszemu przybyła nowa ważna placówka handlowa, jakiej brak od dawna dawał się odczuwać.

W Rynku Głównym pod Nr 22 poświęcony został w dniu 1-go grudnia przez X. Mariana Borowiczkę z kościoła Najśw. Marii Panny przy udziale władz i w obecności przedstawicieli szkół handlowych wspaniały reprezentacyjny **Dom Towarowy pod firmą T. I. C.** (Towarzystwo Jednolitych Cen).

Wstępując w progi tej czysto polskiej placówki kupieckiej miło uderzają nowoczesne urządzenia, zauważamy uprzejmą i sprawną obsługę oraz gatunkowo pierwszorzędny towar w obfitym wyborze, po rewelacyjnie niskich cenach — jednym słowem wyczuwamy na każdym kroku prawdziwą kupiecką kulturę zachodu.

Zaznaczyć należy, że nowe przedsiębiorstwo prowadzone jest przez wybitnych fachowców pp. Karola Kawalca i Kazimierza Majewskiego, których usiłowaniem będzie, aby ich firma była zawsze prawdziwie dogodnym źródłem zakupu najlepszego i pełnowartościowego towaru.

Dlatego też założycielom tej doniosłej placówki dla gospodarczego rozwoju polskiego handlu życzyć należy najpomyślniejszych wyników w Ich trudnej pracy.

Łuna wojenna nad chińskimi misjami

Dziwne są te Chiny i Chińczycy.

Mniejsza o to, że zwyczaje chińskie są nieraz odwrotnością naszych, że np. kolor biały, nasz kolor radości, w Chinach oznacza smutek i żałobę. Mniejsza o to, że najmilszym podarunkiem dla Chińczyka jest... trumna. Trudno, każdy kraj ma swoje odrębne zwyczaje, tym bardziej więc taki egzotyczny kraj jak „Państwo Niebieskiego Środka".

Dziwić się jednak trzeba, że taki kolos państwowy, liczący w swych granicach blisko pół miliarda ludności, obejmujący więc prawie czwartą część zaludnienia całej ziemi, tak łatwo ulega Japonii. Inna rzecz, że Japonia wyzyskała ostatnią już sposobność opanowania Chin. Kilkanaście, a może nawet kilka lat zwłoki, a byłoby już za późno.

Chiny poczęły się budzić dzięki swemu „chrześcijańskiemu generałowi", Czang-kai--szekowi (jest protestantem). Wódz nowych Chin postanowił zorganizować swój kraj, stworzyć silną władzę oraz odrodzić Chiny moralnie i wzmocnić gospodarczo. Do swego celu dążył konsekwentnie. Założony przez niego związek „Nowego Życia" zyskiwał coraz więcej zwolenników, a głosił idee, którym misjonarze katoliccy mogli tylko przyklasnąć i ofiarować gotowość współpracy. Działalność Czang-kai-szeka zaczęła wydawać dobre owoce. Przyszła wojna i zniszczyła kilkuletni dorobek młodych Chin.

Ofiarą wojny chińsko-japońskiej padają też katolickie misje.

Katolików w Chinach nie ma dużo. Cóż to jest trzy miliony wobec 463 milionów innowierców. A jednak misje chińskie zdawały się rozpoczynać okres swojej świetności. Rozwijały się coraz lepiej i coraz szybciej, zwłaszcza od czasu, gdy zaczęto tworzyć czysto chińskie diecezje, gdzie wszyscy kapłani są Chińczykami, a na czele stoją biskupi, także rodowici Chińczycy.

Zaczęła się rozwijać i Akcja Katolicka, a jej wzorowym ogniskiem był Szanghaj. Prezesem Akcji jest p. Lo-Pa-Hong, znany wszędzie bogaty przemysłowiec chiński, a zarazem wielki katolicki jałmużnik.

Wojna zatrzymała rozwój chińskich misji. Na nieszczęście główne ogniska działań wojennych wypadły właśnie na główne ośrodki katolickie: na północy Pekin i Tientsin, a na południu Szanghaj. W tych to trzech miastach znajdują się katolickie wyższe uczelnie: dwa uniwersytety i tientsińska Wyższa Szkoła Przemysłowo-Handlowa.

Najcięższe chwile przechodziły katolickie misje w Szanghaju. Okropne w skutkach i ciągłe bombardowanie tego miasta sprawiło niepowetowane szkody. Wielkie zakłady dobroczynne, ufundowane przez wspomnianego wyżej p. Lo-Pa-Honga legły w gruzach (wielkie kompleksy gmachów szpitalnych, przytułki, szkoły i t. p.). Parafie katolickie w okolicach Szanghaju rozbite; kościoły i domy misyjne poburzone, a wierni, uciekający przed obcymi wojskami, rozprószeni po całym kraju.

Na trudności napotyka praca misyjna nawet w tych okolicach, które są zdala od frontu wojennego. Wzrastająca drożyzna, brak środków żywności nie pozwala misjonarzom na pracę nawróceniową (nie można przecież utrzymać nawet kilku nauczycieli katechizmu),



Obrazek z wojny na Dalekim Wschodzie. Wojska japońskie przeprowadzają swoje czołgi przez sztuczne mosty.

trzeba się zająć jedynie opieką duszpasterską nad istniejącymi już parafiami.

Coraz większe niebezpieczeństwo grozi misjonarzom ze strony bandytów i komunistów. Trzeba zaznaczyć, że w Chinach bandyta, a komunista-bolszewik to prawie zawsze jedno i to samo. Komuniści chińscy zbierają się w bandy mniej lub więcej liczne i urządzają rabunkowe napady na okoliczne miejscowości. Ukrywają się zwykle w górach. Rząd gen. Czang-kai-szeka wydał bandytyzmowi zdecydowaną walkę. Obecnie, bandyci mają wolną rękę. Bardziej regularne wojska czerwone są nawet, a przynajmniej udają sprzymierzeńców rządu przeciw Japonii. Bandy nieregularne zajmują stanowisko wyczekujące. Jeżeli wojska rządowe osłabią się znaczniej, to można się spodziewać, że komuniści chińscy dokonają przewrotu i przemalują Chiny „na czerwono". Tymczasem bandyci czerwoni napadają coraz częściej na placówki misyjne i uprowadzają misjonarzy. Niedawno pochwycili wraz z kilku misjonarzami nawet jednego z biskupów misyjnych, Msgra Schrawen ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Misjonarze protestanccy po większej części opuścili — jak zwykle — swoje placówki; misjonarze katoliccy pozostali i rozwijają szeroką działalność charytatywną. Wszędzie opiekują się rannymi i zbiegami. W zakładach misyjnych XX. Jezuitów w Zi-ka-wei pod Szanghajem znalazło np. przytułek i utrzymanie kilka tysięcy uciekinierów. Uniwersytet katolicki Aurora w Szanghaju założył już trzy filie szpitali dla ofiar wojny. Ranni leżą nawet w salach wykładowych. Na pobojowiskach pod Pekinem ukazali się przede wszystkim misjonarze i im większość rannych zawdzięcza życie. Ambulanse miejskie zabrały do swoich szpitali nie wielką tylko ilość chorych.

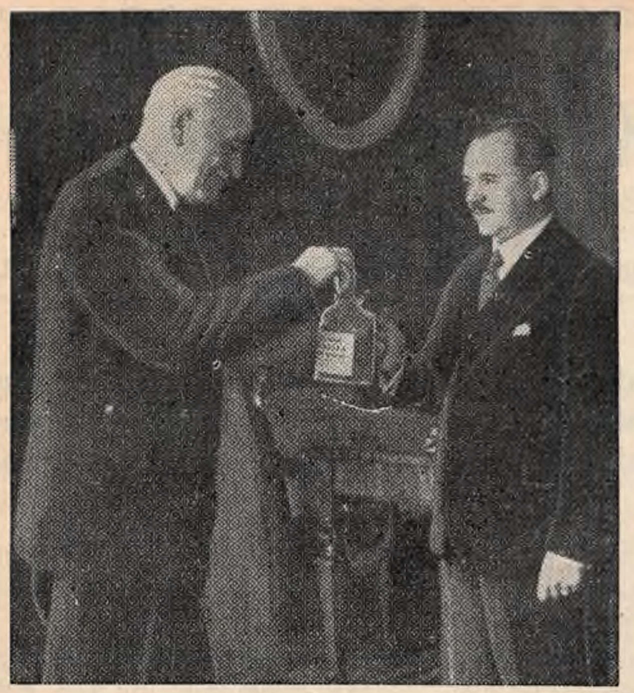
Ludność chińska, chrześcijańska, czy pogańska, gromadzi się koło misjonarzy katolickich, bo wie, że ci umieją bronić jej interesów. W Niihama w Mongolii uratowali misjonarze mienie tamtejszej ludności przed rabunkiem Mongołów. Gdy wojska mongolskie opuszczały miasto, komendant Mongołów urządził defiladę i przy tej sposobności rewidował żołnierzy, odbierając skradzione rzeczy. Po trzech godzinach wszystko było zwrócone. Uczynił to zaś ów komendant na prośby tamtejszego proboszcza.

Bo też i żołnierze umieją naogół ocenić poświęcenie i wytrwałość misjonarzy. W tymże mieście, które przechodziło z rąk do rąk, Mongołowie nie mogli się powstrzymać od wyrazów podziwu na widok misjonarzy.

— Przyszliśmy tutaj — mówili — po raz pierwszy, misjonarze byli; musieliśmy się wycofać, misjonarze zostali; wracamy znowu po zwycięskiej walce, misjonarze dalej trwają na swoich posterunkach!

Wobec takich i tym podobnych faktów ustały podejrzenia rzucane początkowo na misjonarzy, jakoby uprawiali szpiegostwo na rzecz państw obcych. Misjonarze skarbią sobie wdzięczność chińskiego narodu i jeżeli Bóg zachowa Chiny od jakichś gwałtowniejszych przewrotów, to można się spodziewać, że po wojnie Chrystusowa nauka miłości, tej miłości, której na sobie tylu Chińczyków już doświadczyło, będzie pociągała do siebie coraz więcej dusz pogańskich.

Mgr. J. R-wicz.



Pan Prezydent Rzplitej składa swą ofiarę na Pomoc Zimową do puszki ministra Kościałkowskiego.

NA POMOC ZIMOWĄ zbiórka w stolicy przyniosła przeszło sto tysięcy złotych w ciągu niedzieli. Z puszkami kwestowali wszyscy ministrowie i wysocy dygnitarze obok mnóstwa popularnych artystów i szarych pracowników miłosierdzia i roboty społecznej. Sam min. Kościałkowski zebrał do swej puszki 9.000 zł., a dostawał nawet baknoty po 100 i 500 zł.

Ludowcy a Kościół

W organie Ludowców „Piaście" ukazał się w numerze świątecznym znamienny artykuł prezesa Mikołajczyka. Po deklaracji Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie konieczności reformy rolnej, oraz po znanym wystąpieniu ks. Machaya, również wołającego o ziemię dla chłopów, artykuł ten zajmuje się stosunkiem Stronnictwa Ludowego do Kościoła. „Nie możemy dopuścić (czytamy tam), by wiarę w Chrystusa na wsi osłabili ludzie, którzy albo wyzuci sami z zasad wiary i idealizmu, na najniższych instynktach człowieka bazować by chcieli, względnie też powiązani węzłami krwi żydowskiej, nadal są reprezentantami nienawiści, która Chrystusa na krzyż sprowadziła, lub też wreszcie, w swobodzie obyczajów zasmakowani, wszelkie węzły rodzinne potargać by chcieli". — W dalszym ciągu artykułu autor stwierdza, że program katolicyzmu walczącego przeciwko wszelkiego rodzaju totalizmowi, a upominającego się o sprawiedliwość dla chłopa i robotnika, jest do przyjęcia właśnie przez Ludowców, którzy winni wyciągnąć rękę do działaczy katolickich. Walka z totalizmem zwłaszcza postawiła, zdaniem Mikołajczyka, Ludowców na jednej platformie z działaczami katolickimi. „Kiedy ten program (kończy się artykuł „Piasta") zbliża nas do siebie lub też wprost z sobą wiąże, mamy obowiązek wyciągnąć rękę w tym kierunku, skończyć walkę tam, gdzie istnieje i nie dopuścić do nowych walk pomiędzy Stronnictwem Ludowym, a wyznawcami nowego programu społecznego, aprobowanego przez Prymasa Polski".

Artykuł prezesa Mikołajczyka w „Piaście" jest tym znamienniejszy, że właśnie świeżo w Warszawie odbył się zjazd „Wici", na którym zwycięstwo odniosły żywioły radykalne pragnące wieś polską odciągnąć od Kościoła.

Książki nadesłane do Redakcji

DYBCZYŃSKI TADEUSZ: Tajemnice Łysogór. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937 r. Str. 181+1, 39 ilustracyj. Cena zł. 2.80.

Grono przyjaciół, którym dzięki odwadze i pomysłowości udało się uciec z zesłania syberyjskiego i po rozmaitych ciekawych przygodach dotrzeć do Odrodzonej Ojczyzny, spotyka się w dworku jednego z bohaterów powieści i postanawia odbyć wspólnie wycieczkę krajoznawczą po pobliskich Łysogórach. Ze sposobności tej korzysta autor, wybitny znawca i miłośnik tego czarownego zakątka Polski, by roztoczyć przed nami całą gamę jego uroków krajobrazowych i historycznych. W beztroskiej pogawędce z sympatycznymi bohaterami powieści wędrujemy od stóp Łysicy przez Bielin, Łysą Górę, Święty Krzyż, Witosławice, Modrzewiową Górę, Bodzentyn, strony rodzinne Żeromskiego aż do Karłówki i Kielc, wynosząc z tej miłej wycieczki duży zasób wiadomości o Łysogórach i dużo sentymentu dla tej przepięknej „krainy puszczy jodłowej". — Wielką ozdobą książki są liczne artystyczne zdjęcia zabytków i krajobrazów omawianych okolic Polski.

Mieczysław Tadeusz Hoszowski: FILM, SZTUKA i ETYKA. — Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, 1938, str. 109; cena 85 gr. Treściwie i popularnie, a jednak głęboko ujęty problem kinematografii z punktu widzenia sztuki i moralności katolickiej. Autor omawia w sposób jasny i konsekwentny, wykazujący rzeczywistą znajomość przedmiotu i psychiki publiczności kinowej, osobliwie młodzieży — problemy, związane z produkcją filmową, m. in. filmowanie utworów literackich, wpływ filmu na młodzież szkolną, reklamę, autokrytykę wytwórni, ważną, a tak niedocenianą u nas kwestię recenzyj filmowych w dziennikach i pismach katolickich, kwestię filmu historycznego i t. p., przyczem bardzo interesująco i śmiało traktuje autor tematy: „Problem sztuki w filmie", oraz „Etyka katolicka wobec filmu". — Książeczka ta, to pierwszy szerszy krok ze strony katolickiej w Polsce w kierunku zwalczania demoralizacji, szerzonej przez kino. Powinni ją przeczytać wszyscy, osobliwie rodzice, wychowawcy i starsza młodzież, a także powinny się nią zainteresować katolickie sfery artystyczne, które dotychczas tak bardzo mało przyczyniły się do podniesienia poziomu etycznego filmu.

Z dzisiejszym numerem „Dzwonu Niedzielnego" Czytelnicy otrzymają ścienny kalendarz na rok 1938.

Co nam piszą

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE W SUŁKOWICACH

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej w Sułkowicach pow. Myślenice przeżywało w czasie ubiegłego Adwentu podniosłe chwile. Dzięki staraniom: X. kanonika Grosa, X. katechety M. Selwy i p. dyrektorki J. Bochenkowej, odbyły się u nas trzydniowe rekolekcje zamknięte (8. XII — 11. XII. br.), w których brały udział druhny naszej parafii w liczbie 33, a mianowicie ze Sułkowic 19, z Rudnika 9, z Jasienicy 3, z Biertowic 1 i z Harbutowic 1. Rekolektantem był Ks. dziekan J. Motyka z Mucharza. Druhny w wielkim skupieniu słuchały wygłaszanych nauk i każde słowo Ks. rekolektanta zachowały głęboko w swym sercu, aby żadne się nie zmarnowało, ale tak, jak to dobre ziarno rzucone w ziemię — wydało obfity plon.



Z rekolekcyj zamkniętych KSMŻ. w Sułkowicach (pow. Myślenice) w czasie od 8 do 11 XII 1937 r. — Siedzą w środku od lewej: dyr. Bochenkowa, ks. kan. Gros, ks. dziekan Motyka, ks. Profic, ks. Selwa, ks. Kuźma.

W czasie rekolekcji druhny odprawiły spowiedź generalną, a dnia 11. XII., podczas Mszy św. przystąpiły gremialnie do Komunii św., przed którą wysłuchały pięknej nauki Eucharystycznej. Wieczorem tego dnia odbyło się błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i uroczyste ofiarowanie Pannie Najświętszej, żeby nam była najlepszą Matką. Piękny i podniosły był to widok, gdy druhny klęcząc u stóp ołtarza Niepokalanej powtarzały za kapłanem słowa ślubowania. Na zakończenie odśpiewałyśmy hymn: „Uwielbiaj duszo moja Pana". Ze smutnym sercem żegnałyśmy Ks. dziekana, o którym nie zapomnimy w naszych modlitwach za to, że nas podniósł na duchu i przypomniał, jak mamy kochać Boga i bliźniego i wskazał nam jasno drogę, po której mamy iść przez życie całe. Niech Pan Bóg mu za to stokrotnie zapłaci, a my przyrzekamy, że w życiu naszym codziennym będziemy apostołkami dobrej sprawy i będziemy świecić czynem i przykładem.

Wszystkim zaś, którzy przyczynili się do urządzenia dla nas tych niezapomnianych rekolekcyj świętych, niech Pan Bóg sowicie za trudy i ofiary wynagrodzi.

Maria Lisowska
druhna sekretarka K. S. M. Ż.

Z PARAFII ŻYWIECKIEJ

Aby uczcić Niepokalane Poczęcie Najśw. Marii Panny, Bractwo Żywego Różańca w Żywcu, urządziło w tym dniu w sali „Sokoła" uroczystą Akademię Mariańską pod kierownictwem Ks. Dyrektora, który rozpoczął program akademii przemówieniem. Następnie chór różańcowy odśpiewał pieśń. Dialog p. t.: „Zachwycenie" Lenartowicza — zainteresował wszystkich treścią i dobrym wykonaniem, jak również wiersz „Idzie Niepokalana", deklamowany przez małą dziewczynkę. Najlepszym jednak powodzeniem cieszył się utwór sceniczny p. t.: „Ofiarna miłość". Publiczności było bardzo dużo, sala wypełniona po brzegi. Znać, że parafia żywiecka posiada dużo czcicieli Niepokalanej.

Skończyła się Akademia, minął dzień Niepokalanego Poczęcia, powrócili wszyscy do swej szarej, codziennej pracy, lecz nie skończyła się miłość nasza do Marii, której dowody składać Jej będziemy nie tylko w dniu Jej święta, ale przez wszystkie dni całego roku

(Sekretarka).

SKAWINA

Dnia 4 grudnia zaczęły się w naszej parafii 8-dniowe misje. Prowadzili je OO. Jezuici z Krakowa. Jakby jakiś nowy duch wstąpił w serca parafian. Od rana do wieczora kościół parafialny natłoczony był po brzegi ludźmi. Trzydziestu dwu kapłanów słuchało spowiedzi. Na zakończenie misji odbyła się uroczysta procesja z krzyżem misyjnym przez ulice i rynek Skawiny. Był to wspaniały triumfalny pochód Chrystusowego Krzyża, dźwiganego na barkach chłopów, robotników, mieszczan i młodzieży. Ostatnią naukę wygłosił O. Jarosz wobec olbrzymich tłumów na obszernym przykościelnym placu. — Zaraz w następną niedzielę, 19 grudnia przeżywała nasza parafia drugą pamiętną uroczystość — **poświęcenie nowego cmentarza.** Ogromny cmentarny krzyż leżał przed wielkim ołtarzem w czasie uroczystych nieszporów. Potem spracowanymi rękami wziął go wierny lud, wydźwignął wysoko nad tłumy i przeniósł na nowy cmentarz, gdzie wśród przepisanych ceremonii został krzyż i cmentarz poświęcony. Poczem kazanie o cmentarnym Krzyżu wśród padającego śniegu wygłosił nasz Ks. Proboszcz.

Tego samego dnia na wielkiej sali Katolickiego Domu zaraz po poświęceniu cmentarza, odbył się przy masowym udziale wiernych odczyt prof. Wład. Dziubka z Krakowa i referat Ks. Proboszcza **o konieczności popierania chrześcijańskiego handlu i kupiectwa.** Zebrani jednomyślnie uchwalili kupować zawsze i wszystko tylko u katolików. **(J. P.)**

BOLECHOWICE DZIĘKUJĄ...

Katol. Stow. Mężów, Katol. Stow. Kobiet, Katol. Stow. Młodzieży Męskiej, Katol. Stow. Młodzieży Żeńskiej oraz ogół parafian bolechowickich najserdeczniej dziękują X. Józefowi Kmiecikowi za jego b. ofiarną i gorliwą pracę na niwie ich dusz. Zwłaszcza za te niestrudzenie głoszone nauki rekolekcyjne dla wszystkich stanów, za kazania, za referaty z okazji różnych obchodów, za skuteczne starania o nowe dywany, a przedewszystkim za jego gorące kapłańskie serce. Zaledwie cztery miesiące pracował wśród nas u boku naszego proboszcza X. kan. J. Rayskiego, a tak mu był pomocnym w pracy duszpasterskiej i tyle uczynił dobrego. Ponieważ nie chciał, byśmy go uroczyście żegnali, więc tą drogą składamy mu szczere „Bóg zapłać" za wszystko i życzymy jak najwięcej łask Bożych na samodzielnej placówce duszpasterskiej w Porębie Wielkiej.

POLSKA SZKOŁA GOSPODARSTWA DOMOWEGO W SAINT-LUDAN P. HINDISHEIM (BAS-RHIN) — FRANCJA

nadesłała nam następujące pismo: „Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia — przesyłamy z dalekiej Francji jak najserdeczniejsze życzenia — Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku. Dziękujemy również bardzo uprzejmie za łaskawą pamięć o nas i przesyłanie nam zawsze „Dzwonu Niedzielnego", który wraz z naszymi uczennicami zawsze chętnie i z zainteresowaniem czytamy.

Życzymy, by ten nadchodzący rok 1938 obfitował w błogosławieństwo Boże, gazeta była jak najchętniej czytana i przez to chwała Boża powiększała się wśród wszystkich Polaków".

S. Augustyna Chmielewska
przełożona szkoły

Z Polski

NAD ROLĄ PREMIERA w rządzie rozprawiano w Komisji budżetowej Sejmu z powodu poruszenia tej sprawy przez posła Zaklikę, który twierdził, że prowadzenie pewnego i jasnego programu politycznego oraz ustalenie właściwych metod jego realizacji jest najważniejszym obowiązkiem prezesa Rady Ministrów. Gen. Składkowski w mowie wygłoszonej w odpowiedzi referentowi twierdził, że program taki posiada i wymienił cztery słupy wytyczne, jak się wyraził, tego swego programu: obrona państwa, program gospodarczy wicepremiera Kwiatkowskiego, wytyczne polityki zagranicznej, wreszcie dążenie do sprawiedliwości społecznej. Żadnego jednak z tych czterech punktów premier szczegółowo nie określił, a prasa opozycyjna trafną robi uwagę, że słupy tylko wtedy drogę wskazują, gdy są zaopatrzone w drogowskazy.

GEN. ŻELIGOWSKI, jak wiadomo, wystąpił w Sejmie przeciwko okólnikowi premiera określającemu stanowisko Naczelnego Wodza, jako pierwszej w państwie osoby po Prezydencie RP. Odpowiedzią na to jego wystąpienie stała się deklaracja kilkunastu członków sejmowej Komisji Wojskowej przeciwko gen. Żeligowskiemu, który wobec tego zamierza zrzec się stanowiska prezesa tej Komisji.

W RZYMIE zmarł ś. p. Władysław Skrzyński, ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej. Pochodził ze Lwowa, studia kończył w Krakowie, poczem pracował w austriackiej dyplomacji. Liczył lat 64. Był bratem tragicznie zmarłego ministra spraw zagranicznych.

ŚWIĘTA przeszły naogół spokojnie. W wielu domach zjechali się z daleka członkowie rodziny. Inni łamali się opłatkiem tylko w myślach z nieobecnymi, dalekimi, a sercu bliskimi. Także Prymas Polski, jako opiekun wychodźtwa naszego rozsypanego po szerokim świecie, przemówił w wieczór wigilijny przez radio do rodaków nieobecnych w Polsce i w słowach serdecznych przesłał całej emigracji pozdrowienia świąteczne. Radio nadało też dla Polonii zagranicznej umyślną audycję. Melodie kolędowe rozbrzmiewały przez kilka dni na falach radiowych i dotarły tą drogą do wszystkich samotnych i smutnych, których nie miał kto rozweselić nutą pieśni świątecznej.

NA KOLEJACH ruch pasażerski w okresie świątecznym był nadzwyczajny. Mimo mnóstwa pociągów dodatkowych i zaprowadzenia systemu kuponowego, ograniczającego liczbę przejezdnych, w pociągach na kilka dni przed wilią panował ścisk przerażający, zwłaszcza na wszystkich liniach w stronę Zakopanego i Krynicy. Z samej Warszawy wyjechało na święta około ćwierć miliona osób.

MIN. ŚWIĘTOSŁAWSKI A ZWIĄZEK NAUCZYCIELSKI. „Słowo" wileńskie zwraca uwagę na daleko idące ustępstwa poczynione przez ministra oświaty wobec starego zarządu Z. N. P., usuniętego przez b. kuratora Związku p. Musioła. M. in. minister Świętosławski wycofał niemal wszystkich mianowanych przez p. Musioła pracowników z ich dotychczasowych stanowisk; przyjął z powrotem do pracy cały szereg byłych pracowników Z. N. P., oddając również redakcję „Płomyka" w ręce dawnej redaktorki, p. Radwanowej. Zachodzi również możliwość powrotu większości członków dawnego zarządu Z. N. P. przy najbliższych wyborach do władz Związku.

TRZEŹWOŚĆ WARUNKIEM DOBROBYTU. Pod takim hasłem odbędzie się, jak co rok, w pierwszych dniach lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości.

PIJAŃSTWO w Polsce wzmaga się w sposób przerażający, co wykazuje także i wzrost spożycia wyrobów monopolu spirytusowego o 14 proc. w roku ostatnim, a na nowy rok budżetowy skarb spodziewa się wpływu o 40 miliony zł. więcej, aniżeli w poprzednim.

BAZYLIKA MORSKA w Gdyni, według orzeczenia komisji, nie zostanie zbudowana na szczycie Góry Kamiennej, jak początkowo zamierzano, lecz stanie prawdopodobnie u jej stóp, naprzeciw basenu jachtowego.

WE WŁOCŁAWKU rada miejska nazwała jedną z ulic imieniem „Papieża robotników" Leona XIII. W tym mieście jest już ulica Piusa XI. Zawdzięczać to należy chrześcijańskim związkom zawodowym, które we Włocławku zrzeszyły 3000 robotników i mają 7-miu przedstawicieli w radzie miejskiej oraz ławnika w magistracie.

TYTUŁ INŻYNIERA jest przedmiotem nowej ustawy, która wprowadza dwojaki stopień, mianowicie: inżyniera i inżyniera dyplomowanego.

AWANSOWAĆ ma z nowym rokiem 44.000 urzędników, przeważnie niższych stopni. Będzie to największy liczebnie awans w administracji polskiej. Nie jest nim objęte nauczycielstwo, które awansuje automatycznie.

PASZPORTY ZAGRANICZNE kosztują teraz znacznie taniej, jeżeli podróż odbywa się drogą morską z portów Gdyni lub Gdańska. Paszport 6-miesięczny zamiast 480 zł. kosztuje 40, a 12-miesięczny zamiast 960, tylko 80 zł.

W PROCESIE przeciwko grupie rewolucyjnej, która dążyła do zmiany przemocą ustroju Rzplitej i oderwania od Polski województw wschodnich, sąd okręgowy w Wilnie skazał Henryka Dembińskiego i Stefana Jędrychowskiego na 4 lata więzienia i pozbawienie wszelkich praw.

NA ELEKTRYFIKACJĘ centralnego okręgu przemysłowego (Sandomierz) otrzyma Polska francuską pożyczkę 14 mil. złotych, a rokuje z finansistami angielskimi o pożyczkę na elektryfikację warszawskiego węzła kolejowego.

LAUREATEM tegorocznym państwowej nagrody literackiej został znany krytyk dr Wacław Borowy, dyrektor biblioteki uniwersytetu warszawskiego. Zachodziła obawa, że nagroda zostanie przyznana Janowi Parandowskiemu, prezesowi Penklubu, który w powieści „Niebo w płomieniach" najwyraźniej szerzy nowopogaństwo, więc odznaczenie go nagrodą państwową byłoby obrazą dla społeczeństwa chrześcijańskiego w Polsce.

W MACZKACH, gdzie za czasów zaborczych była rosyjska stacja Granica, otwarto w obecności grona dygnitarzy państwowych, po poświęceniu przez X. Biskupa Kubinę sieć wodociągową liczącą 133 km. długości, którą śląskie zakłady państwowe wykonały kosztem 20 milionów zł. Inicjatorem tego wodociągu był jeszcze prezydent Narutowicz.

KSIĄŻĘ PSZCZYŃSKI otrzymał od wojewody śląskiego obywatelstwo polskie po zrzeczeniu się przynależności do Rzeszy niemieckiej.

MICHAŁ RADZIWIŁŁ, którego ślub z żydówką z Drohobycza ma się odbyć w Nicei, otrzymał od sądu przymusowego opiekuna do czasu, gdy zostanie ostatecznie załatwiona sprawa oddania księcia pod kuratelę. Tymczasowym opiekunem został były ambasador Chłapowski

ZAŁOGA STATKU „BATORY", płynąc do Ameryki dała na środku oceanu przedstawienie najsławniejszych polskich jasełek: „Betlejem" Rydla. Wrażenie podróżnych było nadzwyczajne, zwłaszcza, że cudzoziemcy dostali angielskie streszczenie. Dopłynąwszy do Nowego Jorku, załoga „Batorego" powtórzyła na swoim pokładzie „Betlejem" dla Polonii amerykańskiej, której ubodzy otrzymali pokaźny zasiłek z biletów wstępu.

ROZKŁAD JAZDY STATKÓW dla emigrantów w I kwartale roku bieżącego: Dnia 21 stycznia z Gdyni „Kościuszko"; dnia 23 lutego „Pułaski" i 22 marca „Kościuszko" odbijają o godz. 15-tej do Ameryki południowej. Do Ameryki północnej i Kanady przewidziane są ogółem 28 rejsy dla emigrantów w tym 3 statków polskich. Dnia 5 stycznia „Batory", dnia 3 lutego „Batory", dnia 3 marca — Batory zawsze z Gdyni o godzinie 20. M. s. Batory zawija do portów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady. Dla nie emigrantów przewidziane są 106 rejsy do Ameryki Północnej.

Z Krakowa

KSIĄŻĘ-METROPOLITA ADAM SAPIEHA w wigilię Bożego Narodzenia, w którą przypadają Jego imieniny, udał się w towarzystwie swego kapelana ks. dr Groblickiego do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. prez. Narutowicza przy ul. Prądnickiej, gdzie spędził wśród chorych parę godzin. Arcypasterz obszedł wszystkie sale szpitalne, rozmawiając z chorymi i łamiąc się z nimi opłatkiem (chorych w szpitalu jest kilkuset). Wielu chorych ze wzruszenia płakało, błogosławiąc Biskupa-Jałmużnika, tak czułego na niedolę nieszczęśliwych chorych i ubogich. Przez cały czas odwiedzin Księcia Metropolity w szpitalu, chór kleryków XX. Misjonarzy wykonywał w salach szpitalnych kolędy pod kier. znanego kompozytora Bol. Wallek-Walewskiego. Zbytecznym dodawać, ile radości sprawiła ta pamiętna wigilia chorym.

ZAUWAŻONO, że tegoroczne nabożeństwa nocne „Pasterki" upłynęły w kościołach Krakowa w nastroju o wiele pobożniejszym i podnioślejszym, niż po inne lata. W takim Mariackim kościele, przepełnionym po brzegi wiernymi, nikt w tym roku nie ważył się zamącić uroczystości. Jest to jeden z tych szczęśliwych znaków, który wskazuje, że mimo całe zło dzisiejsze, życie katolickie oczyszcza się i zyskuje na głębokości. Religijność przestaje być zwyczajem, a zaczyna być treścią życia. Oby takich objawów było jak najwięcej!

NA KONFERENCJI prasowej w Warszawie komitet uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego wspomniał, że w lutym 1937 roku z krypty św. Leonarda usunięto piece elektryczne i wyłączono prąd. Dowiedziawszy się o tym kustosz Katedry ks. prałat Domasik, ogłosił w prasie, że wspomniane piece zainstalowane w 1935 r. za wiedzą i zgodą Katedry przez Komitet, istnieją dotychczas we wszystkich kryptach Grobów Królewskich, oraz w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów i nigdy ich nikt nie usuwał ani prądu nie wyłączał, co zresztą mogli stwierdzić odwiedzający często podziemia Katedry wawelskiej członkowie Komitetu.

29.947 OBIADÓW wydał do 20. XII. bezpłatnie Arcybiskupi Komitet Ratunkowy w pięciu swoich kuchniach osobom fizycznie i umysłowo pracującym, a niezamożnym lub za mało zarabiającym i nie objętym akcją Obywatelskiego Komitetu pomocy zimowej dla bezrobotnych. Pamiętajmy więc o ofiarach na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy (ul. Straszewskiego 18) na konto PKO 405.825 lub przez Związek „Caritas" (Mały Rynek 7).

GRUPA REGIONALNA posłów i senatorów proponuje poczynić starania, by Kraków, podobnie jak Warszawa, otrzymał dla swego herbu Krzyż Niepodległości z mieczami w uznaniu zasług podwawelskiego grodu w walkach o odzyskanie wolności Ojczyzny.

KONKURS na najpiękniejszą szopkę krakowską, ogłoszony przez zarząd miejski, zachęcił około 100 rzemieślników, przeważnie bezrobotnych do wzięcia w nim udziału i na kilka dni przed wilią sędziowie mieli dużą robotę przy oglądaniu najprzeróżniejszych szopek u stóp pomnika Mickiewicza na Rynku. Rozdano liczne nagrody, z których pierwszą (80 zł.) otrzymał Stanisław Polak. Wszystkie te szopki są bardzo pomysłowe, a zgodne z tradycją szopkarzy krakowskich, przeważnie murarzy nie mających zimą zajęcia, a pochodzących z Krowodrzy, Grzegórzek i innych przedmieść. Świeżo szopkę krakowską zakupiło do swych działów Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu, inna zaś powędrowała aż do Lipska, do muzeum etnograficznego.

NIEZALEŻNA socjalistyczna partia pracy, jako prowadząca akcję komunistyczną, została uznana za nielegalną. O rozwiązaniu jej wojewoda krakowski ogłosił plakatami po miastach i osiedlach.

PROCES dra Drobnera zacznie się 4 stycznia.

CYSTERSI Z MOGIŁY przestrzegają przed dwoma międzynarodowymi oszustami, którzy w okolicy Krakowa kwestują rzekomo na misje w Indiach. W klasztorze mogilskim zdemaskowano ich, ale zbiegli. Mówią po francusku i włosku, są w sutannach. Poprzednio proceder ten prowadzili w Jugosławii, skąd ich za to wydalono.

W STRONĘ BORKU Fałęckiego przydłużono linię tramwaju nr 3.

MIĘDZY PODŁĘŻEM A KŁAJEM wykoleił się pociąg pośpieszny towarowy. Zginęli trzej kolejarze, kilku jest rannych. Rozbiło się 5 wagonów.

Ze świata

WATYKAN podaje rękę komunistom — pisała prasa hitlerowska, przekręcając rozmyślnie treść słów Papieża. Na to Kardynał Verdier odpowiedział orędziem streszczającym jego rozmowę z Piusem XI i wyjaśnia, że nigdy żadnego kompromisu nie będzie i być nie może między katolicyzmem a komunizmem. Tylko Papież wzywa duszpasterzy do zdwojenia gorliwości w pełnieniu misji religijnej wśród zbłąkanych owieczek ogarniętych komunizmem.

ZMARŁY GEN. LUDENDORFF, którego imię nabrało smutnego w świecie rozgłosu w paru latach ostatnich jako zaciętego wroga chrześcijaństwa i twórcy nowopogaństwa germańskiego, był nieprzejednanym przeciwnikiem wskrzeszenia Polski. To też zapewne na starość mocno bolał on właśnie, który chciał każdą piędź ziemi polskiej wcielać do Rzeszy, gdy musiał przeżyć odniemczenie Wielkopolski, gdzie się urodził i przyłączenie do Polski Śląska, gdzie w Pszczynie miał podczas wojny swą kwaterę i przez trzy lata stanowił jako wódz Niemców postrach świata.

OTTO HABSBURG oświadczył w sposób stanowczy, że nie zrezygnuje nigdy z praw do korony swoich przodków i że wierzy, iż właśnie przywrócenie w Austrii ustroju monarchistycznego położyłoby na zawsze kres planom Berlina przyłączenia Austrii do Rzeszy.

REGENT HORTHY w publicznym przemówieniu w Budapeszcie stwierdził, że Węgry pozostaną zawsze królestwem konstytucyjnym.

AMERYKA straciła wybitnego męża stanu, który przez pewien czas kierował polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych: zmarł Frank Kellog, którego nazwisko utrwaliło się w nazwie paktu politycznego zawartego z Briandem w Paryżu w 1926 roku. Kellog otrzymał przed kilku laty pokojową nagrodę Nobla.

MILIARD FRANKÓW dziennie wydaje świat cywilizowany na zbrojenia wojenne — mówiąc i pisząc ciągle tylko o pokoju. W ciągu 9 dni w wojnie chińsko-japońskiej poległo sto tysięcy ludzi!

W RUMUNII po wyborach, które przyniosły klęskę rządowi Tatarescu, premierem został Goga, a ministrem spraw zagranicznych Micescu.

WYSTAWA PARYSKA, jak wreszcie zdecydowano, będzie po zimie ponownie otwarta. Ożywiła ona w ogóle ruch turystyczny we Francji.

W SZKOŁACH KATOLICKICH we Francji liczba uczniów stale wzrasta, gdyż rodzice wolą posyłać dzieci do szkoły wyznaniowej prywatnej, aniżeli państwowej o programie liberalnym, w której zazwyczaj nauczyciele prowadzą agitację w duchu rewolucyjnym, komunistycznym, masońskim bezbożniczym i t. p.

WIEŚ FRANCUSKA pustoszeje przez masowe od szeregu lat przenoszenie się ludności do miast. W ten sposób już Anglia utraciła swój stan chłopski, a teraz grozi to Francji, to też poważni publicyści zaczynają przed tym przestrzegać, wskazując na wieśniaków jako na tę właśnie warstwę, z której każdy naród czerpie najwięcej sił żywotnych. Jeżeli ucieczka do miast nie zostanie we Francji zahamowana, to za 10 lat ubytek sił roboczych na wsi dojdzie do cyfry 3 milionów.

WE FRANCJI święta przeszły pod znakiem naprężenia politycznego. Nowa fala strajków dezorganizuje życie stolicy kraju. W ostatniej chwili nadchodzi z Paryża wiadomość o wybuchu strajku we wszystkich zakładach użyteczności publicznej.

MUZYKA FRANCUSKA poniosła stratę przez śmierć kompozytora Ravela.

FRANCUSKI SAMOLOT rozbił się w Czechach. Zginął jedyny pasażer oraz załoga.

„LATAJĄCE siostry miłosierdzia" będą we Francji pełniły niesłychanie ważną służbę. Mianowicie na miejsce każdej katastrofy kolejowej czy innej, udadzą się natychmiast specjalnym samolotem z wszelkimi przyborami ratunkowymi i tam, gdzie się nie da przez zwykle lądowanie dotrzeć do ofiar wypadku, zeskoczą z pomocą spadochronu.

LOT MISJONARKI. We Francji wyruszyła z lotniska w Le Bourget w podróż na Madagaskar generalna przełożona Sióstr Misjonarek od Ducha Św. Z Madagaskaru udała się znowu drogą powietrzną poprzez Mozambique i Kongo belgijskie do francuskiej Afryki Podzwrotnikowej, celem przestudiowania na miejscu założenia trędowni w Bangui. Rząd francuski pragnie oddać kierownictwo leprozorii Misjonarkom.

W IRLANDII weszła w życie nowa konstytucja już nie uznająca króla angielskiego za swego władcę, tylko za swojego reprezentanta w stosunkach z zagranicą.

W PALESTYNIE terror arabski nie ustaje. W tych dniach do pełnej ludzi kawiarni terrorysta arabski rzucił bombę, ale w locie pochwycił ją pewien Anglik i odrzucił tak szczęśliwie, że wybuch obył się bez ofiar.

W HISZPANII rozgorzała niezwykle zacięta walka o Teruel, nazywany przez korespondentów z pola wojny nowym Alkazarem. Bitwa rozszerza się z każdym dniem, ale mimo pogłosek o zwycięstwie armii czerwonej, jest nadzieja, że wojska narodowe utrzymają to miasto w swoich rękach. Ostatnie wieści są pomyślne.

JAPOŃCZYCY posuwają się dalej w głąb Chin, z trudem jednak torując sobie drogę z powodu silnego oporu wojsk chińskich.

NIEMIECKI EPISKOPAT ogłosił list pasterski, w którym wyliczono straty poniesione przez katolików w Rzeszy skutkiem konfiskaty przez rząd. W tej liście są: szpitale, kliniki, sanatoria, sierocińce, domy poprawcze, szkoły zawodowe i t. p.

„NIEMCY PRZEGRAŁY po raz drugi wojnę światową" — woła katolicka prasa na Węgrzech i w Austrii, wykazując, że hitlerowska Rzesza swoim zwalczaniem chrześcijaństwa pogrzebała się w opinii świata kulturalnego, a społeczeństwa katolickie Austrii i Węgier odwrócą się od niej ze wstrętem.

BOHATERSKI KAPŁAN. W jednym z ostatnich rozkazów dziennych armii japońskiej operującej w Chinach znajdują się pełne uznania słowa pochwały dla O. Jacquinot, Jezuity, który podczas walk pod Szanghajem zorganizował przy Nantao strefę bezpieczeństwa, ratując życie olbrzymiej ilości ludzi. W czasie trwających walk stał on u granicy swojej strefy mimo grożących mu bomb i granatów, których odłamki podziurawiły mu sutannę.

REGULARNY PRZEWÓZ poczty drogą lotniczą poprzez Atlantyk zaprowadzony zostanie w najbliższych miesiącach.

REKORD SZYBKOŚCI ustanowił samolot włoski, który na przestrzeni 1000 klm. z obciążeniem 10.000 kg. leciał, robiąc na godzinę przeszło 322 km., gdy poprzednio osiągnięta szybkość samolotu francuskiego wynosiła 262 km.

ROZSADNIKAMI KOMUNIZMU okazały się na Węgrzech sekty religijne. Pod płaszczykiem różnego rodzaju „badaczy Pisma św." itp. rozwijano agitację wywrotową za pieniądze kominternu.

W BUKARESZCIE wybuchł pożar w teatrze podczas premiery i mimo dzielnej pracy strażaków zniszczył scenę, salę główną i kilka bocznych. Popłoch, jak wynikł na widok ognia, zarówno wśród widzów jak i aktorów, doprowadził do mnóstwa nieszczęśliwych wypadków. W tłumie wiele osób odniosło rany, a najwięcej ma połamane ręce lub nogi.

ZA LICZNE POTOMSTWO Włochy ciągle nagradzają swoich obywateli. Świeżo Mussolini nagrodził w uroczysty sposób 90 małżeństw robotniczych, mających łącznie 756 dzieci. Każda taka płodna rodzina dostała po 5000 lirów.

KRÓLOWI EGIPTU ofiarowano albumowy egzemplarz sławnej polskiej powieści Bolesława Prusa „Faraon". Dar ten młodemu królowi Farukowi wręczył prezes polskiej delegacji na światowy kongres okulistów w Egipcie, wybitny lekarz i profesor uniwersytetu wileńskiego dr. Szymański, były marszałek Senatu.

W KRAJACH MISYJNYCH Papież Pius XI — jak wiadomo — w miarę możności tworzy hierarchię kościelną złożoną z tubylców i coraz więcej biskupów-krajowców obejmuje rządy nad nową owczarnią na ziemiach egzotycznych. Świeżo w Tokio arcybiskupem został Japończyk, wychowany w Rzymie.

ULEWNE DESZCZE w środkowych Włoszech spowodowały obsunięcie się skały, na której od średnich wieków stał zamek rycerski. Zwały kamieni runęły w dół, zasypując domy mieszkalne z 20 ludźmi.

W PARAGWAJU była próba zamachu komunistycznego, w porę udaremniona.

ELZA BURCHARDÓWNA.

Skarb z dalekiej Ojczyzny

57 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Krzysztof roześmiał się szeroko!

— Ach, mam cię ptaszku! O to chodzi!? No, zgoda, czemu nie? Lecz mówię z góry, nie uda się tego załatwić bez udziału Danuty. Już tam ona coś wykombinuje, żeby pannę ściągnąć przed twoje oblicze. Ja, przecież nie chciałbym jej szukać, po tem, co między nami było...

— All right!

I pojechali. Warszawa powitała ich światłem neonów, gwarem, weselem. Ale Krzysztofa nie nęciły dziś wielkomiejskie rozrywki. Bez wrażenia minął rzęsiście oświetlone okna wspaniałych wystaw i kipiące rozgwarem ludzkim lokale modnych kawiarni i barów. Przytłumione tony orkiestr wygrywających skoczne, to znów smętne melodie, nie nęciły go. Natomiast James Blake, wytęskniony na głuchej wsi do wielkomiejskiego życia, uczuł się zaraz w swoim żywiole:

— Wstąpimy — rzekł do Krzysztofa ruchem głowy wskazując w pół uchylone drzwi, za którymi szalała muzyka i w jej takt zbiorowisko ludzkie.

— Eh, spać mi się chce — odparł ze skrzywieniem Krasnowolski. Nie zapominaj, że codziennie wstaję równo ze świtem! Zresztą, jutro czeka mnie tyle spraw do załatwienia, muszę mieć świeżą, wyspaną głowę.

James Blake nie nalegał, ale uśmiechnął się porozumiewawczo pod małym angielskim wąsikiem. Czuł pewnie, czy domyślił się, że stracił znów jednego ze swoich najmilszych kompanów. Ale był to człowiek tak wygodny, że nie lubiał ani nikogo nawracać, ani gorszyć. Tym bardziej, nie miał zamiaru sprowadzać Krzysztofa z raz obranej drogi. Zdawał sobie jasno sprawę, że wszystkie cechy polskiej jego natury wyciągnęła z pod amerykańskiej powłoki, ona, Marta i że nie należy właśnie dla jego szczęścia przeszkadzać temu.

W ten sposób, proces przekształcenia się światopoglądu Krzysztofa nie napotykał ze strony rozsądnego pana Blake na żadną przeszkodę. Marta nie spodziewała się nawet, że miała w nim sprzymierzeńca. Natomiast Krzysztof rozumiał taktykę przyjaciela i był mu za to szczerze wdzięczny.

— Wiesz James — powiedział do niego tego wieczoru, jesteś naprawdę kochanym chłopem. Zrobiłeś mi tyle dobrego! Na litość, czemże ja ci się za to wszystko odwdzięczę?

Pan Blake zrobił komiczną minę:

— Wyswatasz mnie, rzekł żartobliwie.

— Hm, odpowiedzialna to sprawa — również wesoło odparł Krzysztof. Gdyby tu był Pędras, powiedziałby z pewnością: Nagroda swata, albo czarka... albo pałka! Co się tłumaczy, że w razie pomyślnych swatów można dostać kielich wina, w przeciwnym razie... lanie.

— Więc rezygnujesz?

— Nie! Mimo wszystko zaryzykuję! Dołożę wszystkich starań! Choć diablo kiepska sprawa, wątpię, czy byłbyś z panną Niną Brandt szczęśliwy!

Z tym udali się na spoczynek. Ale nazajutrz obawy Krzysztofa podzieliła Danuta, skoro ją wtajemniczył w całość swych planów. Wymawiała się też od wszelkiej pomocy:

— Co za pomysły, Krzychu? Pchać kogoś w nieszczęście? Z tego, co mi opowiadasz, twój przyjaciel zasługuje naprawdę na dobry los. A Nina...

— Chcącemu nie dzieje się krzywda — powiedział sentencjonalnie Krzysztof. Poznajmy ich, reszta — to sprawa Jamesa. Myślę, że ma otwartą głowę i potrafi wyczuć, czy to będzie coś dla niego, czy nie.

Ale Danuta była nieprzekonana. Swoje obawy wygarnęła też bez osłonek panu Blake, który tego wieczora przyszedł z Krzysztofem na herbatę.

— Szczerze panu odradzam — mówiła. To dziewczyna pełna kaprysów!

James Blake roześmiał się.

— Mam twardą rękę, proszę pani, w razie potrzeby zawsze potrafię przykrócić cugli.

— Tam trzebaby zawsze trzymać je krótko — przewlekłym głosem wtrącił się do rozmowy Wiko. Panna Nina jest... narowista.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Danuta wołała głośno:

— Brawo Wiku, wspaniałe określenie. I nie zraża to pana?

— Nie, odparł James Blake. Przeciwnie, interesuje, no... i nie mówię: tak... ale nie mówię: nie. Zobaczymy!

— A więc, zobaczymy — z westchnieniem odparła Danuta, rezygnując z dalszego oporu, choć nie lubiła szczerze Niny i towarzystwo tej rozszczebiotanej panny działało jej na nerwy.

Natomiast druga sprawa Krzysztofa, z którą właściwie przybył do Warszawy, zyskała w niej orędownika. Jej mądre szare oczy patrzyły na kuzyna z wdzięcznością:

— Wiesz, sam Pan Bóg natchnął cię tą myślą. Mama wprawdzie się wzdraga, ale mój drogi, jeśli mamy być szczerzy, to będzie dla niej wybawienie. Tu, w mieście, dusi się, męczy warunkami, do których nigdy się nie przyzwyczai. Jestem pewna, że odżyje w twojej Krasnowoli.

— Zatem — zawołał szczerze ucieszony Krzysztof, pomóż mi matkę przekonać. Skłoń do wyjazdu...

— Tak, ale...

— Są jednak przeszkody?

— Widzisz Krzych, są... Nie twierdzę, raczej się domyślam, pierwszą... to Wiko... matka nie bardzo chce go opuścić.

— Hm... a dalej!

(Dalszy ciąg nastąpi)

DZIAŁ ROLNICZY

Z nieużytków rola uprawna

Na nieużytkach może powstać 150 tysięcy gospodarstw

Ciągle się u nas mówi o małym zapasie ziemi pod nowe gospodarstwa, względnie na upełnorolnienie gospodarstw drobnych. W tym stanie rzeczy warto się zastanowić i to poważnie, nad obecnymi tak zwanymi nieużytkami w Polsce. Ostatnie obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego w rubryce „grunty i nieużytki“ stwierdzają, że mamy ich ni mniej ni więcej, jak prawie **4 miliony ha**, t. j. 10½% powierzchni całego kraju. Wprawdzie wchodzą tu częściowo grunty pod zabudowaniami, drogami, wodami, ale jeżeli je odejmiemy od wymienionej wyżej liczby, to pozostanie na pewno jeszcze ze **3 miliony ha**. Nie ulega wątpliwości, że conajmniej **połowę tych „nieużytków“** można bez większego trudu i nakładu kapitału **odpowiednio zmeliorować i obrócić w całkowite użytki**. Właściwie mówiąc, przy dzisiejszym stanie wiedzy i techniki rolniczej, pojęcie „nieużytku“ staje się zupełnie nieuzasadnione. **Każdy kawałek gruntu**, gdzie tylko jest światło i powietrze — **można odpowiednio zużytkować i zagospodarować**. Weźmy jednak, że tylko połowa nieużytków byłaby udostępniona dla gospodarki, t. j. nadałaby się pod uprawę jakichkolwiek ziemiopłodów. Z otrzymanych w ten sposób **półtora milionów hektarów** możnaby utworzyć, licząc po 10 do 15 ha na gospodarstwo około **100 do 150 tysięcy** samodzielnych gospodarstw. W ten sposób ponad pół miliona ludności rolniczej znalazłoby zatrudnienie i chleb.

Weźmy także pod uwagę, że przy obecnym stanie rolnictwa w ogóle, a w szczególności ogromnej bierności i niechęci ludności rolniczej w Polsce do jakichś poważnych inwestycyj i poprawy techniki uprawy roli i gospodarstw, nie łatwo nam przyjdzie do zrealizowania hasła wzmożenia produkcji. Dlatego warto się poważnie zastanowić, czy udostępnienie **corocznie** przynajmniej **po 100.000 ha** owych nieużytków nie przyczyni się prędzej i tańszym nakładem do podniesienia produkcji w Polsce, która jest przecież niezbędna wobec stałego u nas przyrostu ludności.

Używanie torfu na ściółkę

W wielu gospodarstwach naszych odczuwa się stały brak ściółki, co powstrzymuje nawet rozwój tych gospodarstw, to też wprowadzenie ściółki z mało użytecznych, lub całkiem nieużytecznych torfowisk, byłoby dla nich często wielką korzyścią.

Nie jest to nic nowego, nie jest ta ściółka nowym pomysłem, lecz starym wypróbowanym środkiem do utrzymywania porządku w budynkach i stajniach, jak również i wszędzie tam, gdzie chodzi o osuszenie miejsc stale zwilżonych czy zlewanych, jak np. bajorka, kałuże, ustępy.

Ściółka torfowa i miał torfowy są materiałem tak cennym, **że przewyższa pod względem wartości każdy inny rodzaj ściółki** i to bardzo znacznie. Od ściółki wymagamy, żeby jak najlepiej osuszała stoiska naszych zwierząt gospodarskich. Która ściółka więcej cieczy pochłania, ta jest lepsza. To też **lepsza jest słoma, niż np. igliwie i suche liście, bo kiedy słoma pochłania trzy razy tyle wilgoci, ile słoma waży, to igliwie i liście pochłaniają wilgoci tylko ilość podwójną swej wagi. Ściółka zaś torfowa potrafi wchłonąć dziesięć razy** tyle gnojówki, ile sama waży, a są i takie pokłady torfu, z których ściółka pochłania piętnaście, dwadzieścia i więcej razy tyle cieczy, ile sama waży. Z tego widzimy, że gorsza ściółka torfowa jest jednak trzy razy lepsza od słomy, a najlepsza ściółka torfowa jest osiem razy lepsza od ściółki ze słomy.

Nic też dziwnego, że dla utrzymania całkowitego porządku w oborze potrzeba daleko mniej ściółki torfowej, niż ze słomy i że **na cały rok wystarczy tyle kilogramów ściółki torfowej, ile waży wszystko bydło w oborze. Więc np. na krowę o wadze 400 kg. potrzeba rocznie 4 centnary ściółki torfowej** średniej jakości, oczywiście, jeśli się już żadnej **innej ściółki nie stosuje**, a wyłącznie torfową. Bardzo jednak wskazane jest **używać** w większości naszych gospodarstw, mających własne torfy, **ściółkę torfową dodatkowo**, coby znakomicie wpłynęło na uzdrowienie pomieszczeń inwentarza i przechowywanie obornika łącznie z gnojówką.

Ściółka torfowa **nie tylko wciąga gnojówkę**, ale jednocześnie **dobrze wchłania gazy** z **otoczenia**, co czyni ją podściołem jeszcze bardziej wartościowym. To też dodatkowe słanie włóknem torfowym co parę dni w budynkach inwentarskich i wykładanie dna tych budynków torfem po wywiezieniu gnoju, zapobiega niszczeniu gnoju i zanieczyszczaniu powietrza. Odnosi się to nie tylko do bydła, koni, owiec i świń, ale również i do drobiu, dla którego suche pomieszczenie i świeże powietrze jest pierwszym warunkiem zdrowia i opłacalnej wydajności.

Wielkie również znaczenie mieć może ściółka torfowa przy przechowywaniu obornika poza budynkami, w których najczęściej gnój pomieścić się nie może i musi być usuwany na zewnątrz. Otóż **podesłanie torfu pod pryzmę gnoju** i dokładne odrzucanie tej pryzmy po jej ubiciu, ściółką torfową, **a następnie zasklepienie ziemią, całkowicie zabezpiecza gnój od strat**. Jest to najlepszy sposób przechowywania obornika i nie ma on sobie równego.

Najodpowiedniejszym na ściółkę jest lekki torf hubkowaty, **powstały z mchu**, gdyż po wysuszeniu posiada on największe zdolności pochłaniania cieczy, natomiast torf ciężki, powstały z rozkładu wodnej roślinności i stanowiący w stanie mokrym lepkie błoto, na cel ten nie nadaje się wcale. Trzeba pamiętać, **że im torf jest lżejszy po wysuszeniu**, tym lepszy stanowi materiał na ściółkę.

Przygotowanie ściółki torfowej nie przedstawia wielkich trudności. Są gospodarze, którzy przygotowują sobie ściółkę w ten sposób, że zrywają czy zdzierają warstwy torfu grabiami żelaznymi i tym sposobem otrzymują od razu dostatecznie rozdrobnioną ściółkę. Inni robią to przy pomocy bron, czy sprężynówek końmi, lub też wykopane bryły torfu rozbijają szpadlami, łopatami, a nawet rękami. Każdy sposób jest dobry, który prowadzi do celu i pozwala na wykorzystanie wolnych chwil rodziny gospodarza. — Przygotowana ściółka musi być pomieszczona pod szopą, bo tylko suchy materiał torfowy stanowi dobrą ściółkę.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Kształtowanie się cen produktów rolnych. Na giełdach polskich sytuacja dla zbóż przedstawia się słabo. Już od szeregu tygodni ceny zbóż powoli lecz stale zniżkują. Ze względu na wyzbywanie się przez rolników zwierząt rzeźnych zmniejsza się zapotrzebowanie gospodarstw na ziarno dla własnego użytku. Stąd też nie wiadomo, czy wskutek tego ceny zbóż nie będą się kształtować zniżkowo na dalszą metę.

Ceny zwierząt rzeźnych obniżyły się ostatnio. Jedynie cielęta utrzymały się w cenie. Wyrazem niepomyślnego stanu rzeczy na rynku jest ogromna wyprzedaż sztuk chudych. Zrozumiałym jest przeto, że zwierzęta dotuczone są nawet trochę droższe, a chude prawie 2 razy tańsze, niż przed rokiem.

Na rynku jaj ceny utrzymały się, pomimo, że zaczynają się pojawiać jaja „spekulacyjne“, t. j. produkcji letniej, tylko konserwowane np. w wapnie. Jest to towar pośledni. Za jaja świeże w mieście płacono 12—13 groszy, za konserwowane 7—8 groszy.

Wywóz włókna lnianego będzie oclony. W najbliższym czasie mają być wprowadzone zarządzenia o cle wywozowym na włókno lniane. Od każdego wywiezionego za granicę centnara włókna lnianego będzie się płacić 10 zł. Od cła zwolniony będzie wywóz włókna uznanej jakości, standaryzowanego. Głównym celem wprowadzenia tych ceł jest podniesienie i wzmożenie naszego eksportu włókna lnianego dobrej jakości. Nie wiadomo tylko, czy oclenie włókna nie wpłynie ujemnie na wywóz i na ceny w kraju.

Dodatkowe podania o ulgi na skutek klęsk żywiołowych. W związku z klęskami żywiołowymi, jakie nawiedziły w b. roku znaczną część Polski, płatnicy chcący uzyskać ulgi w podatku gruntowym wraz z dodatkami komunalnymi, muszą składać, niezależnie od dokonanych już w swoim czasie zawiadomień o klęsce, podania do właściwych urzędów skarbowych, z powołaniem się na protokularne wyniki badań Komisji szacującej straty w lecie i w jesieni br. Ulgi będą bowiem udzielane na zasadzie osobnych i dodatkowych podań, a nie z urzędu. Jeśli chodzi o drobną własność, to może w imieniu gromady wnosić podanie zbiorowe sołtys.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Na wieki wieków Amen — odpowiecie mi tysiące Cytelników, Cytelnicek nasego „Dzwonu Niedzielnego", cytając tę moją gawęndę w lumerze na Rok Nowy 1938. Hej, hej! Jej jej i jesce hej, jakzebemsie jo Bartos Gaduła ciesył więcy nawet, jak zebem order z pod obcasu najwięksego cowieka w Polsce dostoł, zeby tak w tem Nowem roku, księga redakcyjno „Dzwonu Niedzielnego" z prenumeratami, abonentami, ze dwa razy grubso była, jak w starem roku. Wiadomo wam Kochani Cytelnicy „Dzwonu Niedzielnego", jak zydoskie komonistycne socyjalistyczne piśmidła, kiedy sie jem nadarzyła sposobnoś, okolicnoś napadły na nasego Arcypasterza, jaki wielki rajwach, judzenie i judaisenie cyniły w tych swoich piśmidłach, przez swoich gojów, wojtków, na ulicach i zebraniach; dlatego w ty mojej dzisiejsej noworocnej gawęndzie, do cytania prawdziwie polskich, chrześcijańsko katolickich pism, gazyt, książek — zachęcom, a poniechanio, wyrzucenio prec zydosko-kosiernej literatury.

Wybieram sie do Krakowa zaźreć do Redakcyji nasego „Dzwonu Niedzielnego" i o kolendę Ks. Redaktora na ten nowy rok poprosę za moje gawędzenie. Przy tej okazyji obeźrę i zważę w rękach tę księgę redakcyjną, jak duzo zgrubła i sięzała, co od nas Kochani Cytelnicy zalezy. Choćbem steknął, choćbem sie podźwigoł tą cięską księgą redakcyjną z nowemi abonentami, nic na to nieuwazajcie i jednajcie ich jak najwięcej kochani Cytelnicy. Was zaś najmilejsi chłopcyki, ministranci, apostołkowie serdecnie pozdrawiam, głaskam po czuprynkach, zebyście w tem roku nowem sto tysięcy „Dzwonu Niedzielnego" po wasych parafijach rozsprzedali.

Jaki ten Nowy Rok będzie? Jest to niby tajemnica, ale jo Bartos Gaduła powiem naprzód, ze taki bedzie, jak my bedziema, jak zyć, jak sie starać bedziemy. Wszyśko Wszechmogący Pan Bóg moze, ale bez nasej dobrej woli, ani zbawić, ani lepsej doli, lepsego zywobycio, dać nam ni moze. Pan Bóg za złe zycie, za grzychy nagradzać cłowieka ni moze; w jednym ino wypadku grzychowym Pan Jezus się śmieje, kiedy złodzieja okradną złodzieje... tak powiadają starzy ludzie.

A teros słówko do Wielebnie Wielemoznego Pana Organisty kościoła św. Florjana w Krakowie, co mi posłał na moją prośbę nuty dla mojej kapeli, ktora grała w nasem kościele, na prymicyjach siostrzeńca mojego, Ks. Sebestyjana Stycznia, Salwatorjanina. Za piekne, cudnie, a łatwuśko sharmonizowane kolendy, najserdecniej dziękuję Kochanemu Panu Organiście i Dyrektorowi Chóru w jednej osobie. — Da Pan Jezus docekać, to osobiście podziękuję i coś moze wdzięcnego p. Organiście przyniesę. Oprócz tego dziękuję „bardzo dziękuję za list do mnie taki wesoło śpasobliwy, ktorem se pozwolę omaścić moją dzisiejsą gawęndę. Pan Organista pise do mnie w tem liście tak: „Tak mi sie zdaje, ze jesteście muzykanci bici (to jest wybitni), a jesce by was warłało zbić, zebyście lepij grali". O! Owo! Kochany Panie Organisto, tak znowu z moją kapelą cy orkiestrą, jak kto chce, nima źle. Ze tam jeden z klarnecistów był bity na weselach porę razy i mo na pamiątkę na głowie rzemską X (dziesiątkę), drugi na gembie tes od majchra taki bemuł, jaki jest potrzebny do ef dur albo de-mol, a trzeci zaś mo na karku krzyzyk ryśnięty, jak do g-dur, to jest nic, bo gorse jakby muzykantom instrumenta cyli nocęnie stłukli na weselu tacy, co mają lumer na wiyrzbie i drógę bez wieś. Co sie tycy mnie Bartosa Gaduły, tom sie jakoś zawse od bicio na weselu wymigoł, choć jus od 15 roku do 63-ego grywom. Roz ino, jak jesce byłem parobkiem, dostołem od dróżby pięścią bez łeb, zem jesce pierwij gwiozdę Orkisa uźroł, jak on ją odkrył i nawet „wóz ze złomanem dyślem". Tak koniec z końcem moi muzykanci są bici, ale tes i wybitni, ze grają, kto wie, cy nie lepij nawet, jak pastyrze w Betlejem, albo i te rózne kapele dęnte, u nas prawie ze w kazdy wsi, co je samorodni kapelmajstry wyćwicyli, ze grają jak zydosko dęto na trąbach kapelo, co Jerycho zdobyła za casów starego destamentu. „Boje się, ze nuty będą na paradę, a wszyscy zacną grać prym" — pise mi dalij pan Organista. Eee! Wielebnie Wielemozny Panie Organisto, tak znowu nima źle z mojąm orkiestrąm. Co insego na weselu, a co insego w kościele; kazdy swoje odegro, zeby chwały Bożej, nie obraził, usów wiernych jakiem dysonansem, zgrzypnięciem niezadrasnął. „Nie dawać przed graniem muzykantom popić, bo macie grać w kościele, nie na weselu. Jak sie gra, to trzeba liczyć, w jakim takcie nuty napisane, a nie jak na weselu wiele kto do basów wrzucił". Panie Organisto! Moi muzykanci i jo Bartos Gaduła, sam my obeznani z taktem, bo go mamy wrodzony od cepów w stodole, na ćwórkę, trójkę, cy dwujkę, tak o cały, a la brewe i inse takty ni momy strachu w graniu, a co do popijochy, tom se wymówił u siostry Rejny, matki Ks. Sebestyjana, prymicyjanta, ze nam dopiero po graniu da łyknąć i zakorkować. Za nuty serdecnie dzięki kochanemu Panu Organiście. Niech Bozia da Panu długie zycie. „Wiwace allegro", a dopiero za sto lat pianiusieńkie morendo... i con anima wiekuiste granie, śpiewanie w niebie Bogu, Najświętszej Panience, aniołom i wszystkim Świętym.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarium uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11, pod zarządem Romana Ferka.